

Rodzina jako źródło cierpień

Pustostan, reż. Paweł Paszta, Teatr Współczesny w Szczecinie

 **JOANNA OSTROWSKA**

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu





Fot. Piotr Nykowski

Siedemdziesiąt dziewięć procent Polaków deklaruje, że najważniejsze w ich życiu jest szczęście rodzinne. To wartość numer jeden ceniona nawet bardziej niż zdrowie (a jak wiadomo szczęśliwi są też zdrowsi – czy działa to w drugą stronę, nie wiem). Za najbardziej „rodzinny” moment roku uznaje się święta Bożego Narodzenia. Na ich temat też przeprowadzono badania ankietowe i tu też okazało się, że najważniejszymi elementami świętowania jest „radość z przebywania z bliskimi” oraz „czas spędzany z najbliższą rodziną”, co ciekawe, istotny zarówno dla dorosłych, jak i nastolatków (badania IQS z 2015 roku).

Równocześnie, co pokazują inne badania, w okresie okołoświątecznym wzrasta liczba samobójstw. Czy są to ci, którzy nie mają bliskich, z którymi mogliby dzielić radość, czy też może inaczej – ten czas, który z założenia ma być „radością dzieloną z rodziną”, obnaża brak prawdziwych więzi, wszelkie niedostatki relacji z bliskimi?

Pozwoliłam sobie na ten socjologizujący wstęp, ponieważ taką właśnie groteskową, quasi-socjologiczną diagnozę wydaje się być przedstawienie, jakie w Teatrze Współczesnym w Szczecinie na podstawie tekstu Maliny Prześlugi *Pustostan* wyreżyserował Paweł Paszta. Dramat Prześlugi – autorki, której bardzo wiele tekstów granych jest obecnie w teatrach, powstał w 2014 roku, a rok później został opublikowany w „Dialogu”. Szczeciński spektakl uważany jest za prapremię *Pustostanu*, ale pojawiał się on wcześniej kilkakrotnie na scenach, czy to w postaci czytania, czy też wystawiany przez młodzieżowe grupy amatorskie. Jego powodzenie wśród tych ostatnich daje się dość prosto wytłumaczyć – posiada cechy wielu juveniliów, które tak odpowiadają młodym: bardzo wyrazistą wymowę, ukazującą fałszywość relacji międzyludzkich, i bardzo krytyczną ocenę rodziny (niewątpliwie polskiej, choć – jak powtarzają postacie – rzecz dzieje się w „uniwersalnym kraju”).

Autorka umieściła akcję dramatu właśnie w tym najbardziej „rodzinnym” momencie roku – rzecz dzieje się w trakcie wigilii. Na scenie jest ona zaznaczona wyłącznie rachityczną, podeschniętą choinką, na której dzieci (Barbara Lewandowska, Adam Kuzycz-Berezowski) wieszają kilka smętnych bombek. W ten sposób zostajemy wprowadzeni w przestrzeń tragicomedii, która dzieje się w czterech ścianach pewnego „uniwersalnego” domu. Widzowie wchodzą w przestrzeń sceno-widowni dokładnie tymi samymi drzwiami, z których potem korzystają postacie; siedzą w dwóch rzędach pod przeciwległymi, dłuższymi ścianami „domu”, za plecami mając okna. Znajdują się od aktorów na wyciągnięcie ręki szczególnie, kiedy postacie siedzą przy stole. Natomiast w scenie z telewizorem siedząca na skraju rzędu widowni dziewczyna znajdowała się dokładnie w przestrzeni obserwacji i można było odnieść wrażenie, że to ona, a nie odbiornik jest przedmiotem fascynacji rodziny. Z przejścia między szarą jakby betonową, miejscami wyglądającą na zapleśniałą ścianą a krzesłami korzysta co jakiś czas Pies (Konrad Beta). W tej przestrzeni ogromnej bliskości aktorsko-widzowskiej, w scenerii trochę zaniedbanej, trochę staroświeckiej, dość skromnej artyści nakreślą „portret rodzinny we wnętrzu”. Sądząc po kolorze ścian i prostocie mebli, można by pomyśleć, że tytuł odnosi się do jakiegoś „pustostanu mieszkaniowego”, zajętego przez ubogich ludzi. Lecz tytułowy termin opisuje inny „pusto-stan”: stan wewnętrznej pustki, jaka wytworzyła się w relacjach rodzinnych i jest udziałem zarówno rodziców, jak i dzieci.

Przedstawienie zaczyna się od sceny „przygotowań do świąt” – dwójka dzieci rozwija dywan (niewątpliwie właśnie świeżo wytrzepany) i „ubiera choinkę” (co dla siedemdziesięciu procent badanych przez IQS jest najważniejszym elementem wprowadzającym w atmosferę świąt), ale – jak już pisałam – choinka wygląda bardziej jak truchło. To właśnie obraz przestrzeni wprowadza dysonans w zestawieniu z pierwszymi słowami, jakie wypowiadają postacie. Teksty są słodko-radosne, takie właśnie rodzinno-bożonarodzeniowe. Mówią o zgodzie, ale szybko okazuje się, że ta zgoda rodziców (Maria Dąbrowska, Robert Gondek) i dzieci jest zgodą skierowaną przeciwko ostatniemu z członków rodziny – Babci (Anna Januszewska). Scena, w której czwórka z „podstawowej komórki społecznej” wypowiada pojedyncze słowa tak, że razem układają się w jedno zdanie mające świadczyć o panującej między nimi zgodzie i bliskości, jest pierwszym sygnałem, że coś tu jest bardzo na pokaz. Ten sielankowy obrazek zakłóca Babcia, która co jakiś czas, czy to siedząc w staroświeckim fotelu-wózku inwalidzkim, czy też snując się po scenie, rozdzierająco jęczy: „Chcę do dziadka”. To jej pełne autentycznej tęsknoty przeżywanie wywołuje u reszty agresję – Babcia jest postrzegana jako ta, która psuje świąteczną atmosferę. Wyparcie smutku – tego oczekują od Babci pozostali domownicy. W pełnej brutalnych szczegółów opowieści przypominają, że dziadek nie żyje i jak zginął. Wspólnota okazuje się być zgodna i zwarta tylko wtedy, gdy jest wspólnotą „przeciw”, co jeszcze wyraźniej wróci w scenach z Gościem (Paweł Niczewski). Dlatego usadzenie Babci za wspólnym wigilijnym stołem, mimo iż nie jest odegrane brutalnie, wygląda jak akt przemocy wobec niej. Fotel na kółkach zostaje przepchnięty pod stołem tak, że ona sama zostaje za nim jakby uwięziona, a spoza wysokiego blatu wystaje zaledwie jej głowa. Ten rys – połączenie groteski z tragizmem biernej agresji, jest charakterystyczny dla całego przedstawienia Paszty.

Scena przy stole to początek dekonstruowania mitu wspaniałej rodziny. Zaczynają wychodzić na wierzch traumy, lęki i pretensje. Ponieważ jednak autorką tekstu jest Prześluga, ta litania skarg prezentowana jest w kwestiach pełnych gorzkiego i tragicznego, ale jednak humoru, który mimo wszystko wcale, jeśli nie poprzestać tylko na powierzchownej warstwie słownej, nie niweluje skrywanych za nim dramatów. Sarkazm słów rodziców jest jak tarcza, która nie chroni, ale kiedy traci się już każdą inną broń, znakomicie sprawdza się w okładaniu przeciwnika na oślep. O ile jednak sposób słownego obrazowania w tekście jest, jak zwykle u Prześlugi, najwyższej próby, o tyle dla mnie lekko rozczarowujące było to, że w kreśleniu sytuacji rodzinnej wykorzystała bardzo stereotypowe wyobrażenia: rodzice już ze sobą nie uprawiają seksu; Mama jest sfrustrowana rodziną, która jest nie taka, jak ta z telewizji; Tata ma kłopoty z pracą; Córkę czuje się niekochaną i niezrozumianą, a w tajemnicy przed rodzicami miała aborcję; Syn ma świadomość, że jest niechcianym dzieckiem; wszyscy zaś zgodnie w swoim własnym, skromnym mieszkaniu, na którego balkonie stoi dwanaście garnków z bigosem, jako głównego elementu świąt wyczekują *Kevina samego w domu*.

Hipokryzja polskiej, uniwersalnej, deklaratywnie katolickiej rodziny pokazana jest w scenach z Gościem, lecz tu także nie wychodzi się poza obszar potocznych wyobrażeń: na stole stając, co prawda, talerz dla niespodziewanego przybysza, ale perspektywa otwarcia przed nim drzwi domu budzi wyłącznie szyderczy śmiech. Do wpuszczenia Gościa przekonuje dopiero niczym w sumie poza strachem nieumotywowane przekonanie, że to Pan (tak, ten Pan B.). Milczący Gość działa na rodzinę jak katalizator, przyspiesza to, co od początku wydawało się nieuniknione: najpierw go błagają, by dał im życie takie, jakie sobie wymarzyli, a kiedy nie reaguje, budzi w nich agresję. Na szczęście ta przewidywalność rozpoznania spraw rodzinnych przełamana jest w spektaklu dwoma prawdziwie przejmującymi monologami: Babci oraz Psa.

Najwięcej w tym przedstawieniu dzieje się za sprawą słów. Jak to często bywa we współczesnych dramatach, postacie nie tyle mówią do siebie (choć takie sceny też w *Pustostanie* istnieją), co mówią od siebie, wyrzucając swoje bolączki w stronę widzów. Monolog Januszewskiej mieści się niby w takiej właśnie konstrukcji, ale ona jedna mówi w nim nie do widzów, ale do samej siebie, to jest do postaci Babci. W jej monologu jest miejsce na ambiwalencję, na to, że można aż do bólu trzewi tęsknić do kogoś, kto wcale nie był „taki, jak być powinien”, że można, nie idealizując osoby, której już nie ma, nadal ją kochać. Tu słowa w połączeniu z grą aktorki budują jeden z dwóch obrazów pozbawionych owego sarkastycznego podejścia do świata rodzinnych pozorów. Drugim takim momentem jest monolog Psa – Bety. Pies (bo wszak mamy wigilę, czyli czas, kiedy zwierzęta przemawiają ludzkim głosem) jest tym, który cały czas mówi przede wszystkim do nas – widzów, przez co w sposób niemal niezauważalny wyrasta na narratora tej historii. Mówi do nas nie tylko słowami napisanymi przez Prześlugę, ale także poprzez gesty przypominające język migowy (a może będąc nim?). Pies jako jedyny akceptuje rodzinę i swój dom – mimo wszystkich jego braków, z których doskonale zdaje sobie sprawę – tylko dlatego, że jest jego domem. Te dwie postacie i ich monologi wprowadzają element, który nie mieści się w postrzeganiu bliskich przez rodziców i dzieci, że nie musi być idealnie, żeby było dobrze.

Jedno trzeba spektaklowi Paszty przyznać, ogląda się go bardzo dobrze. Spektakl ma dobry rytm, jest bardziej niż przyzwyczajeni zagrany. Ma formę, która pozwala zarazem bawić się tym, co na scenie, jak i przez moment zastanowić się nad własnym życiem i relacjami. Czego można chcieć więcej od przedstawienia, nawet jeśli jest ono tylko potwierdzeniem tego, co i tak „wisi w powietrzu”? Finał *Pustostanu* nie daje jednoznacznej odpowiedzi, jakie życie rodzinne jest lepszą opcją: czy wieczna tęsknota za tym, co nieosiągalne – bo albo zbyttno wyidealizowane, albo już przeminęło, czy też pogodzenie się z ułomną egzystencją i przyjęcie programu minimum, nawet jeśli on chwilami boli (jak boki Psa kopane przez buty ludzi)? Ponieważ jednak tę ostatnią postawę prezentuje domowe zwierzę, jej przyjęcie wydaje się być jakąś gorszą formą życia. Do końca nie mamy też pewności, kim jest Gość: czy agentem nieruchomości, który sprzedaje dom Babci zanim ta, pozbawiona rodziny, przeprowadzi się do domu opieki? czy może rzeczywiście Panem, który w przewrotny sposób spełnił życzenie filmowego Kevina powtarzane przez rodziców i dzieci: „chciałbym, żeby moja rodzina zniknęła”? Najlepszym podsumowaniem przedstawienia Paszty mogą być słowa jednej z piosenek Jeremiego Przybory: „Rodzina nie cieszy, nie cieszy, gdy jest, / Lecz kiedy jej nima / Samotnyś jak pies”.

24-02-2017

GALERIA ZDJEĆ

PUSTOSTAN, REŻ. PAWEŁ PASZTA, TEATR WSPÓŁCZESNY W SZCZECINIE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Współczesny w Szczecinie

Malina Prześluga

Pustostan

reżyseria: Paweł Paszta

scenografia: Aleksandra Szempruch

muzyka: Tomasz Jakub Opalka

obsada: Konrad Beta, Maria Dąbrowska, Robert Gondek, Anna Januszewska, Adam Kuzycz-Berezowski, Barbara Lewandowska, Paweł Niczewski, Mira Skalska

prapremiera: 18.02.2017

TAGI: Malina Prześluga, Paweł Paszta, Szczecin, Teatr Współczesny,



SKOMENTUJ

lub zaloguj się

Abypotwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

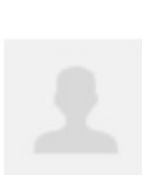
jeden razy osiem jako liczbę:



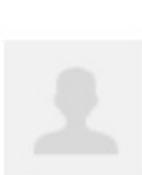
KOMENTARZE (3)

 **Virginia** | 2018-03-23 00:30:21 » Cytuj

Chętnie bym się wybrała. Jeśli się uda namówić męża... <https://gamera.pl>

 **zdegustowana** | 2017-04-24 03:33:31 » Cytuj

Ten spektakl jest źródłem cierpień. Nudny i nijaki.

 **Julia** | 2017-02-26 23:15:39 » Cytuj

Niestety ale tekst jest bardzo słaby. Czytałam w Dialogu. Miejscami potwornie nudne.

POWIĄZANE TEATRY

 Teatr Współczesny

 Piotr Dobrowolski
Kościół z partią, partia z Kościołem

 Joanna Ostrowska
Low jak w tiwi

 Nadesłane
Apel Społecznych Rad Kultury do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

 Piotr Olkusz
Historie ludzi i miasta

 Magda Piekarska
Do wilków się nie strzela!

 Piotr Dobrowolski
(Nie)widzialna, (nie)widzialny, (nie)widzialne

KALENDARIUM

 **26**
VI
2024

Festiwal Szekspirowski XXVIII edycja

BĄDZ NA BIEŻĄCO

